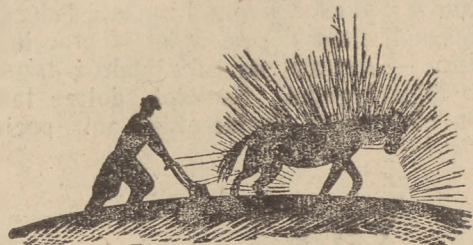


ANNA ORŁOWSKA

W trzecią rocznicę Reformy Rolnej



Ojciec dopiero co wrócił ze stodoły. Młócił tam. Jeszcze niby młocka się nie zaczęła, ale ojciec był taki, jak babka mówiła, „niecierpliwy“. Nie mógł spokojnie usiedzieć, gdy było coś do roboty. A Wojtek jak urzeczony chodził za ojcem i patrzył. Gdzie ojciec tam i Wojtek.

— Ciekawy roboty — mówili sąsiedzi — dobry będzie z niego gospodarz.

Ojciec czasami pozwał Wojtkowi porać trochę, chociaż, Boże pożałuj, co to za orka była. Skiby wychodziły koślawe, całe w zygzak, że je później na nowo orać trzeba było. Ale do kosi ani do cepów ojciec nie dopuszczał. Nawet krzyczał:

— Odsuń się. Dostaniesz po głowie i nie-szczęście gotowe.

Siedział więc Wojtek w kącie stodoły i patrzył całym godzinami, póki go babka do jakiejś domowej roboty nie odwołała.

Ojciec wrócił ze stodoły, umył ręce i twarz i wyjął ze skrzyni granatową marynarkę. Babka westchnęła:

— Znowu idziesz?

— Zebranie mamy w gminie.

— Nie obeszłoby się bez ciebie? Aniś wójt, ani sołtysem. Są tam mądrzejsi, to to i bez ciebie uradzą, co mają uradzić. Za moich czasów nie było tych zebrań, a jakoś człowiek żył.

— Żył albo i umierał — odpowiedział ojciec, bo nie lubił gderania babki. — Za mamy czasów tak dobrze było, że mi wszyscy bracia w kołyse poumierali, bo doktora we wsi nie było, a ja sam na nieuka wyrosłem, bo za com się miał uczyć i gdzie? Już ja wolę, żeby teraz nie było tak „dobrze“ jak za moich młodych lat i żeby moje dzieci miały wszystko, co im się należy.

Zapiął marynarkę i rozejrział się za kapeluszem. Wojtek szybko podskoczył, zdjął z kołka zielony ojcowy kapelusz i rękawem oczyścił rondo. Ojciec uśmiechnął się.

— Widzicie go jak się przymila? Jaki to usłużny się zrobił...

Wojtek mrugnął po łobuzersku. Widział, że ojciec jest w dobrym humorze.

— Pójdę z wami tato

— A chodź, czy ja ci bronię. Nos tylko umyj, żebyś mi wstydu przed ludźmi nie zrobił.

Wojtek migiem umył nie tylko nos, ale całą twarz i nawet szyję. Wyszł. Lubił Wojtek te wędrowki z ojcem. Rozmawiali jak dorośli i zawsze można się było czegoś ciekawego dowiedzieć.

— Czekał no — odezwał się ojciec, gdy byli już na drodze — muszę sprawdzić, czy warto cię z sobą brać. Czy wiesz na jakie zebranie idziemy?

— Nie.

— Wybierasz się na zebranie i nie wiesz nawet na jakie. Więc po co idziesz?

— Tak...

— „Tak, tak“, „nie, nie“ — przedrzeźniał go ojciec. — A trzeba wiedzieć. Przygotowujemy święto na rocznicę Reformy Rolnej. A wiesz co to Reforma Rolna?

Wojtkowi oczy rozbłyły. Jakżeż by nie wiedział? Sam przecież biegał wtedy całym dniami za inżynierem.

— Wiem — odpowiedział — to jakieś dworskie pole dzieliłi.

— Dobrze. Ale ja nic nie wiem i ty musisz mi wszystko wytłumaczyć, jak to było i dlaczego.

— Ojciec wie...

— A gdybym nie wiedział, to jakbyś mi to wyłożył?

Wojtek zaczerwienił się. Nie spodziewał się takiego pytania. Ziemię dzielił i już. A co tu tłumaczyć?

Ojciec skrzył papierosa, zapalił, popatrzył na syna spod oka i zaczął.

— Muszę ci to wszystko łopatą do głowy włożyć. Będą o tym mówić na zebraniu. A więc słuchaj. Ziemia od dawnych, dawnych czasów była tak podzielona, że na stu, na dwustu, na trzystu hektarach siedział sobie jeden dziedzic.

— Wiem...

— To nie przerywaj. Ten dziedzic siedział, nic nie robił. Bo po co mu było pracować? Miał dosyć pieniędzy, żeby ludzi nająć. A płacił tyle, ile sam chciał. Jak garstka dziedziców zagarnęła ziemię, to z czegoż miał żyć chłop? Chłopów było dużo. Ziemi nie wystarczało. Co bogatszy to jeszcze jako tako, ale ten co miał pół morga, jak my, albo i nic, biedował. Potem przyszła wojna. Panowie sobie pieniądze zabrali, uciekli za granicę albo i tu pod Niemcem zostali i nieźle się im wiodło.

— Nam nie było dobrze...

— Widzisz, sam jeszcze pamiętasz, jak to nam było za Niemca. Kiedyśmy go więc przepędzili, tośmy postanowili, że teraz musi być inaczej. Musi być jakaś sprawie-

dawość. Podzieliłiśmy ziemię. Nie będzie jeden, nic nie robiąc, jeść pieczonych gołąbków, gdy cały naród ciężko pracuje. Sprawiedliwie trzeba ziemię podzielić. Wtedy nasz Rząd wydał dekret. Dzielić ziemię. Jeszcze się wojna nie skończyła, jeszcze nie cała Polska była wyzwolona, a już przystąpiliśmy do roboty. Pamiętasz to?

— Pamiętam...

— I wiesz ilu chłopów otrzymało już ziemię? 900 tys. Prawie milion. Rozdzieleno więcej niż pięć i pół miliona hektarów ziemi.

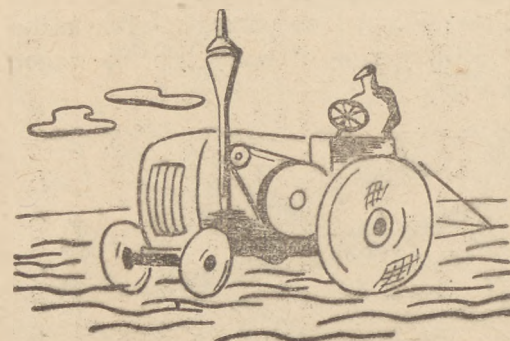
— Skąd ojciec wie tak dobrze? Jej, ja bym nie zapamiętał.

— Czytam przecież gazety. I troszkę starszy i mądrzejszy jestem od ciebie, więc pamiętam. Ziemia już teraz jest naszą własnością. My na niej gospodarujemy tak, jak w wielkich fabrykach w mieście gospodarują robotnicy. Stryj Antoni przyjedzie kiedyś, to ci to wszystko jak jest w fabrykach dokładnie opowie. Dawniej kto o nas dbał? Nikt. A teraz sami możemy o siebie dbać. Teraz mamy swój rząd. Ja się uczyć nie mogiem, a ty będziesz agronomem, albo leśnikiem, albo może kim innym, czym zechcesz. Mordujemy się nad tą ziemią, a to orać, a to żąć, a są takie maszyny, które same orzą. Traktory się nazywają. U nas we wsi jeszcze ich nie ma, ale właśnie staramy się, żeby na przyszły rok już były. A na Ziemiach Zachodnich prawie wszędzie nimi ziemię uprawiają. Czy możliwe byłoby to, gdyby w dalszym ciągu rządził dziedzic? Więc dla nas ta rocznica Reformy Rolnej to wielkie święto. Od tego zaczęło się nasze prawdziwe życie... No już przyszliśmy. Uważaj co będą mówili, to potem babce wszystko powtórzysz, żeby się na nas za bardzo nie gniewała.

— A skąd tatuś wiedział, że o tym będą mówili?

Ojciec uśmiechnął się figlarnie.

— Bo właśnie ja o tym będę mówił. Bo ja mam dzisiaj referat.



248

ALEKSANDER JURKOWSKI

Od Ikarą do samolotu

Znacie może starą grecką bajkę o chłopcu Ikarze, który zrobił sobie skrzydła z piór, przykleił je woskiem do ramion i uleciał w powietrze. Latanie tak mu się podobalo, że za bardzo zbliżył się do słońca, wosk się roztopił i Ikar spadł do morza, nad którym właśnie przelatywał.

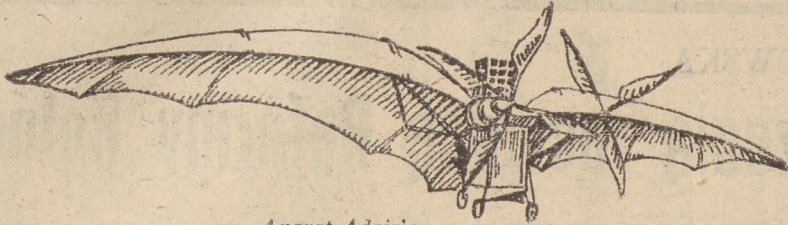
To jest tylko bajka i nigdy nikt na skrzy-

ptak może unosić się w powietrzu, że nie spada. I na podstawie swoich obserwacji zrobił cały szereg projektów skrzydeł, poruszanych za pomocą mięśm ludzkich.

I bardzo duzo czasu uplynęło zanim ludzie zaczęli robić „latające maszyny“. Oto macie rysunek jednego z pierwszych samolotów skonstruowany w roku 1890 przez

rozpaczy swojej marce, robili różnego rodzaju skrzydła i spadochrony, próbowali za ich pomocą skakać z dachu, lub latać. Oni również daleko nie polecili i dzisiaj śmiać nam się chce z tych dziecinnych prób. Ale nie możemy zapominać, że wszyscy ci ludzie, chociaż swoim współczesnym, wydawali się dziwakami, podłożyli podwładny pod dzisiejszą naukę o lotnictwie.

Dzisiaj marzenia ich już się urzeczywistniły i trudno wyobrazić sobie życie bez samolotów. Samolot przenosi z nas z jednego końca kuli ziemskiej na drugi w przeciągu godzin — dawniej na taką podróż trzeba było kilka tygodni. Samolot dotrze tam, gdzie nie można dostać się ani pocią-



Aparat Adair'a

gach z piór nie latał. Ale prawdą jest, że od niepamiętnych czasów ludzie zazdrościli ptakom i marzyli o tym, żeby jak one móc unosić się w powietrzu. I ciągle robili najrozmaitsze rodzaje skrzydeł.

W jedenastym wieku pewien mnich angielski zrobił sobie dwie pary skrzydeł, na ręce i nogi. Próbował unieść się w powietrzu, ale mu się to naturalnie nie udało. Wszedł więc na wysoką wieżę i skoczył i polamał obie nogi. Nie zniechęciło to jednak innych. Próbowali robić skrzydła z piór, ze skóry, z płótna, nawet z gałązek wierzbowych, skakali na nich z wież, z dachów, z wierzchołków drzew, łamałi sobie ręce, nogi, ginęli a po nich przychodzili inni nieustraszeni śmiałkowie i dalej robili próby.

O lataniu myślał i wielki malarz Leonardo da Vinci. Kupował na targu niezliczone ilości ptaków, wypuszczał je z klatek i obserwował jak lecą.

Ludzie wzruszali z politowaniem ramionami.

— Cóż — mówili — różne bywają dziwactwa.

Ale Leonardo nie był dziwakiem. Chciał po prostu zrozumieć, jak się to dzieje, że

Francuza Adair'a. Nie bardzo jeszcze aparat ten przypomina dzisiejszy samolot co prawda. Nie daleko też udało się Adair'owi na nim przelecieć. Po 300 m spadł, rozbił maszynę, a na budowę drugiej nie miał już pieniędzy.

A te śmieszne skrzydła do samolotu brać Lilienthal, którzy w małej miejscinie na Pomorzu od najwcześniejszej młodości, ku

* * *

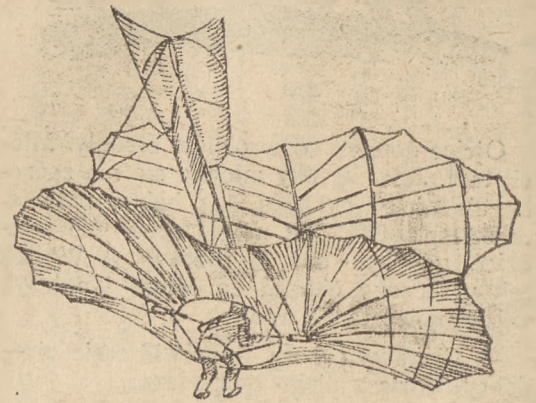
Husarze dawni pancerni
na karych, roślących rumakach
w mogiłach drzemają...

Rycerze nowi, słoneczni
na metalowych swych ptakach
leczą nad ziemią.

Od uskrzydłonych husarzy
legendę wzięli i sławę
jak poblask słońca

I leczą przez mgły i burze
w słonecznych blasków kurzawę,
w przestwór bez końca.

M. MICHALSKA



Aparat Lilienthala

gim, ani autem ani okrętem. Na samolotach przecieć radziecy uczeni przelecieli przez biegun.

W ostatniej wojnie lotnictwo odegrało olbrzymią rolę. Meźnie bili się nasi żołnierze i na ziemi i w powietrzu.

Dzisiaj odrodzone lotnictwo polskie obchodzi swoje święto. Ale dzień ten nie będzie święteczny tylko dla lotników. Jest to nasze wspólne święto — święto całego narodu polskiego.

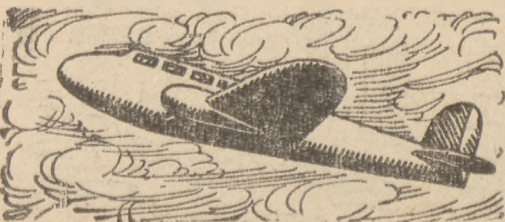
Maszyny-zagadki i zabawki-odpowiedzi



Latające cudo

Od rana do wieczora krążą nad miastem samoloty. Jakież one lekkie i ładne, jak miśtynie zrobione. Z daleka zdaje się, że nie cięższe od motyli. A jeżeli przyjrzeć się z bliska — coż to za motyl?

Potężne metalowe skrzydła, olbrzymi tułów. Duży samolot waży tyle, ile wagon towarowy.



Jakżeż, to się dzieje, że taka maszyna nie spada na ziemię?

Ale samolot jest nie lżejszy od powietrza, lecz cięższy. Czemuż nie spada, jak kamień na ziemię?

Balonik lata dlatego, że jest lżejszy od powietrza, pływa w powietrzu, jak korek po wodzie

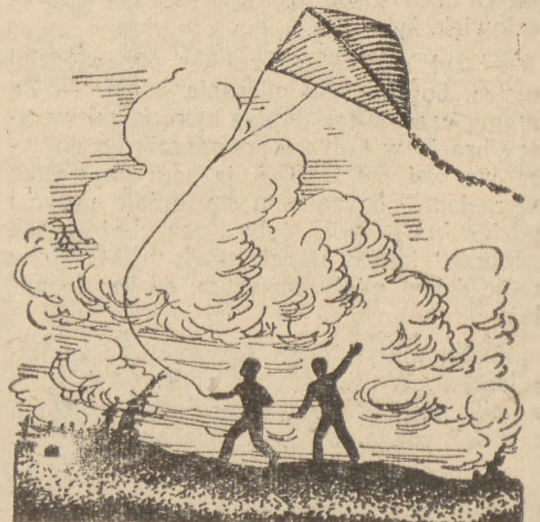
Odpowiedzcie na to pytanie. Przypomnijcie sobie taką zabawkę, która też jest cięższa od powietrza, a jednak lata.

Latawiec

Aeroplan — to też latawiec, tylko z motorem. Są aeropłany i bez motorów — szybowce. Puszczają je tak, jak papierowe latawce: przywiązują sznury i ciągną. Powietrze uderza w skrzydła i podnosi szybowiec.

Na szybowcu można latać tylko póty, póki jest wiatr. Pewien Francuz utrzymał się na szybowcu w powietrzu 9 godzin i 17 minut.

By puścić aeroplan w ruch, nie jest potrzebny sznurek, nie trzeba go ciągnąć. Sam unosi się w powietrzu. Motor kręci



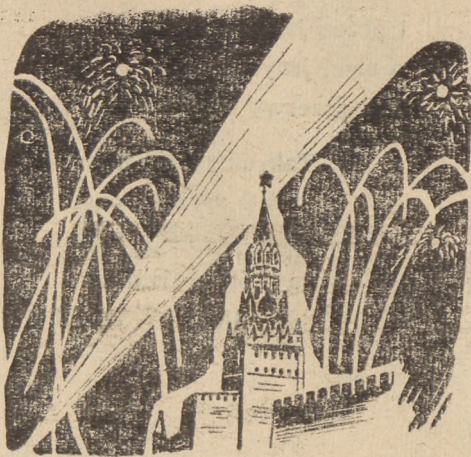
śmigło i ciągnie aeroplan naprzód. I od tego aeroplan podnosi się — tak samo jak latawiec.

M. ILJIN

Wycieczka do Moskwy

Dzisiaj stolica Związku Radzieckiego obchodzi wielkie święto — swoje 800-lecie. Więc może wybierzemy się na wycieczkę? Nie żartuję wcale. Przykniemy oczy i spróbujemy sobie to wyobrazić...

Pociąg coraz bardziej zwalnia biegu, syczy i sapie, z daleka widać olbrzymie miasto. To Moskwa. Już przyjechalśmy. Wsiadać. Dworzec Białoruski. Ile tu ludzi! Nie krzyczcie tak i nie pchajcie się. Wszyscy po kolei wyjdziemy. Do tramwaju? A może lepiej pojedziemy metrem?



— Co to jest metro? — pyta Krzysia.

— Zaraz ci wytłumaczę. To taka kolejka podziemna. Moskwa jest olbrzymia. Ciągnie się na przestrzeni dziesiątków kilometrów. I ludności ma bardzo dużo. Około pięciu milionów. Czyż mogą wszyscy pomieścić się w tramwajach i autobusach? W roku 1931 Stałin powiedział: „Moskwę trzeba przebudować tak, żeby w niej ludziom było najwygodniej — trzeba wybudować kolej podziemną”. Metro jest to więc kolejka podziemna. O, tu chodźcie, na prawo. Do tego białego budynku. To stacja metro. Ładnie tu? Jakie śliczne lampy i białe płaskorzeźby na ścianach. A teraz zjedziemy w dół. Nie windą. Na ruchomych schodach. Po tych schodach nie chodzi się — one same jadą w dół i w górę. Nazywają się „eskalatory”. No więc jesteśmy już na dole. Uważajcie, bo zaraz nadjedzie pociąg. Pociąg tu przyjeżdża co dwie minuty. O, już huczy, już nadjeżdża — już jest. Nie próbuj Staszku otwierać drzwi. To są drzwi automatyczne — same się rozsuwają. Jasno tu i ładnie, a przecież jesteśmy głęboko pod ziemią. Przez całą Moskwę wzdłuż i wszerz idą linie kolejki Metro. A ciągle jeszcze buduje się nowe. Podczas wojny tu były schrony. Chowali się tu starcy i dzieci. A inni? Inni byli wtedy na froncie. Albo broniłi Moskwę. Widzisz ta staruszka ma order i ta młoda dziewczyna też. Cała ludność, wszyscy mieszkańcy brali udział w obronie, kiedy Niemcy byli nie daleko stolicy. Ale teraz jest już po wojnie i Moskwa zaleczyła już swoje rany. No teraz wysiadamy. Znowu trzeba jechać na górę po ruchomych schodach.

— O, jaka szeroka ulica!

— To ulica Gorkija. Od nie dawna dopiero jest taka szeroka. Od czasu gdy zaczęto przebudowywać Moskwę tak, żeby w niej było wygodnie mieszkać. Dawniej przed 1931 rokiem była wąziutka i ciasna. Pójdziemy na Plac Czerwony — dobrze? Jest to największy plac w Moskwie. Tu

odbywają się wszelkie uroczystości i defilady. Ten czerwony mur? To mur odgradzający Kreml. A zadrzycie głowy do góry. Widzicie te olbrzymie wieże a na nich rubinowe gwiazdy? Małeńkie się wydają z dołu, ale naprawdę promień ich jest większy niż wysoki mężczyzna, a wykonane są z uralskich rubinów. Co? Wanda pyta co to Ural? A wstyd. To pasmo górskie oddzielające Azję od Europy, bardzo bogate w różnego rodzaju kopaliny.

— Tylko nie rozbiegajcie się po placu. Wszystko po kolei zobaczycie. Tu na lewo, ten różnokolorowy budynek z taką dużą ilością kopulek, to cerkiew Wasyla Błażennego, wybudowana jeszcze w XVI wieku. A Moskwa, w którym roku powstała? No licząc. Teraz jest 800-lecie więc...

— 1147.

— Doskonale. Ten duży budynek na prawo to Muzeum Historyczne. Pójdziemy tam naturalnie. W pierwszym pokoju są tam zrobione modele jaskiń, w których żył człowiek jaskiniowy, potem są różne noże, toporki, piły z kamienia, a potem rzeczy coraz ładniejsze, coraz lepiej zrobione w miarę tego, jak się człowiek rozwija!

— Czy wszystkie muzea zobaczymy?

— To będzie chyba za trudno. Jest ich tutaj aż 60. Ale pójdziemy do Historycznego, do Muzeum Lenina i do... Muzeum Zabawek

Pytacie dlaczego ludzie stoją na placu „w ogonku”? Przyszli tu odwiedzić Mauzoleum Lenina. O, widzicie, stoi po środku, a przed nim straż. Lenin był wodzem rewolucji, która dała narodowi radzieckiemu wolność, która stworzyła ustrój taki, że nawet najbiedniejszy, jeżeli chce się uczyć i jest zdolny, może zostać wielkim uczyńnym, inżynierem, artystą. Lenin walczył o to, żeby każdemu człowiekowi pracy było dobrze. I dlatego choć już dawno umarł, naród radziecki cześci go i kocha jak ojca.

Gdzież się podziła Marysia? Rozmawia tam z tymi dziećmi w czerwonych krawatkach. To Pionierzy. To taka organizacja, podobna do naszego harcerstwa. Co? Zapraszają nas do Pałacu Pionierów? Mówią, że tam jest bardzo przyjemnie. Mają salę do „głośnych zabaw”, salę gimnastyczne, kto chce ten może uczyć się śpiewu albo muzyki, można rysować i... to już chyba najbardziej naszych chłopców zainteresuje — są instruktorzy, którzy pokazują i uczą jak samemu zrobić radio, jak zrobić model samolotu. Jest tam jeszcze wiele innych działów, ale to zobaczymy na miejscu. Dobrze, przyjdziemy na pewno wieczorem, a tymczasem chcemy jeszcze miasto zwiedzić.

— A czy biblioteki tu są?

— No naturalnie, o cóż mógłby się spytać Staszek, nasz „mó” książkowy”. Nie bój się — są. Jest ich nawet 500. A największa to Biblioteka im. Lenina. Ma 10 milionów książek. Czy dzieci wpuszczają tam? No, oczywiście. W bibliotece jest dziesięć sal czytelnianych — są wśród nich i sale dla dzieci.

— O, patrzcie jaki wielki dom. To Dom Związków Zawodowych.

Tu co roku w olbrzymiej Sali Kolumnowej urządzana jest choinka dla dzieci — dla wszystkich dzieci z Moskwy

— Proszę pani tu wisi jakiś afisz, ale po rosyjsku napisane, ja nie przeczytam.

— Bo tu jest teatr. Teatr Wielki. Opera i balet. Wiecie co to jest?

— Pewno, że wlemy. A pójdziemy tam?

— Opera jest dla dorosłych. Wy zmęczycie się tylko i znużycie. Ale pójdziemy do innego teatru. — Do teatru „Młodego Widza” albo do teatru dla dzieci. A może do teatru kukielek? A najlepiej spytamy się wieczorem naszych nowych znajomych Pionierów. Oni nam poradzą. Dzieci tutaj bardzo często chodzą do teatru.

— A teraz gdzie pójdziemy?

— Teraz musicie odpocząć. Nie zwiedzimy przecież całej Moskwy jednego dnia.

(Dokończenie na str. 4)

BENEDYKT HERTZ

KRZYSIA I JANEK na wakacjach

Zaczęłam się modlić drzącym wargami. Słyszę, że i Janek wzywa wszystkich świętych na ratunek. Aż tu nagle korona ucieka, ucieka i gaśnie.

— Widziałeś?

— Widziałem...

— Co się stało?

— Nie wiem, nie mam pojęcia.

Raptem rozległ się z dali śmiech Krzysia i wołanie Zośki:

— Kruczek, oddaj, zaraz oddaj, rozumiesz?

Pobiegliśmy w stronę jej głosu.



I co się pokazało... Kruczek trzymał w zębach końską szczękę, nie chcąc jej oddać swojej pani. Szczęką ta właśnie fosforyzowała w nocy, a jej zęby sprawiały wrażenie korony. W kościach, jak wiadomo, jest fosfor, o fosfor ma tę własność, że w ciemnościach świeci.

Tak więc Krzysia stała się, ku wstydowi chłopaków, bohaterką, która straszego diabła Borutę obróciła w bajkę.

Janek wobec tego rozpuścił swoją armię i do końca wakacji żadnych już wojen nie było, tylko zabawy pokojowe... pokojowe, ale, oczywiście, nie w pokoju, tylko na świeżym powietrzu

KONIEC.

JABŁUSZKO

Plakało raz jabłuszko
z jabłonki zerwane,
że pewnie będzie kiedyś
ze skórki obrane...

„To przecież moja jedna
jedyna sukienka!
A taka przy tym gładka,
pachnąca i miękka...”



Aż zżółkło ze zmartwienia
i przez jesień całą —
o swej jedynej sukni
bez przerwy myślało...

Tak długo się martwiło
myślą uprzykrzoną,
aż je pewnego razu
ze skórki zjedzono...

JANINA WAZŁOWA

Wycieczka do Moskwy (Dokończenie)

Jutro zobaczymy kanał Moskwa—Wołga. Ten kanał też był wybudowany w ostatnich czasach w czasie przebudowy Moskwy. Ta rzeka, która przepływa przez całe miasto, nazywa się również Moskwa, była płytka i zamulona. Trudno było statkom po niej chodzić. Otóż wybudowano olbrzymi kanał i tamę na Wołdze. Woła w Wołdze zatrzymała się i przeszła do kanału, a stąd do rzeki Moskwy. Teraz Moskwa, chociaż daleko od morza jest położona, stała się portem, który ma połączenie aż z trzema morzami — Kaspijskim, Białym i Bałtyckim.

Co, nogi już bołą? Trzeba wracać do metra. A musimy przecież jeszcze obejrzeć wszystkie stacje, bo każda jest inna... No Wandziu, nie gap się... Zgubisz się jeszcze w tłumie. Ludzi teraz dużo, bo wracają z pracy. W Moskwie po rewolucji powstało bardzo dużo fabryk. Jest tu jedna z największych na świecie fabryka samochodów im. Stalina i wiele innych. Moskwa to nie tylko piękne miasto — to również miasto przemysłowe. Na pewno rodzice tych Pionierów, z którymi się spotkaliśmy pracując w tych fabrykach. Jak się lepiej zapoznamy, opowiedzą nam pewnie wiele ciekawych rzeczy



Drukujemy przysłany nam najlepszy wierszyk do historyjki obrazkowej, zamieszczonej w Nr 34 (94).

Swawolny Jaś

W dzień upalny, w cieniu płota
Spi spokojnie mała psina,
Idzie sobie Jaś niecnota —
Pies dla niego, nie nowina.

Chwycił szybko kij do ręki,
Oczy śmieją się z radości.
Chociaż spojrzął na spodenki,
Lecz on zuch jest, psa ugości...

Co się stało? Gwałtu, rety!
Jakaż Jasia straszna mina.
Jasio w nogi, lecz, niestety,
Za spodenki trzyma psina.

W spodniach dziura, Jasio płacze.
Chciał za parkan, lecz nie może,
Bo pies szarpie, tylko skacze —
Com ja zrobił, Ach mój Boże...

Idzie do dom, krew mu broczy...
Mama wzywa wnet doktora.
Z bólu w oczach mu się mroczy —
Tak skończyła się swawola...

Wierszyk bardzo nam się podobał, ale autor jego jest tak roztargniony, że podał swój adres: Pruszków, ul. Kłonowa Nr 16 m. 1, a podpisać się zapomniał.

Prosimy Cię bardzo, podaj swoje nazwisko.

KACIK ROZRYWKOWY

ROZWIĄZANIA Z NR 34 (94)

Zagadki:

1. Kłosa
2. Kosa
3. Wiatrak
4. Owies
5. Jęczmień
6. Laska

Rozsypanka:

Kruk krukowi oka nie wykoła.

W numerze 34 (94) w rozwiązaniu układanki literowej z Nr 25 (95) litera D została niewłaściwie ustawiona.

ROZWIĄZANIA Z NR 35 (95)

Układanka literowa:

Oto z poszczególnych części została ułożona litera

